

„Z pamiętnika kuchcika”
Andrzej Płusa - Klasa 8bi
Szkoła Podstawowa nr 10
z Oddziałami Integracyjnymi
im. Szarych Szeregów w Starachowicach

Z pamiętnika kuchcika

Czuję się taki podekscytowany! Nareszcie moje marzenie się spełniło i załapałem się do pracy kucharza okrętowego. Będę gotował bohaterom Wielkiej Wyprawy po Bursztynowy Diaks. Co za zaszczyt, co za emocje! Mam ochotę skakać z radości!

Stoję jednak spokojnie wśród innych członków załogi i razem z nimi przyglądam się naszemu królestwu, od którego coraz bardziej się oddalamy. Być może widzimy je po raz ostatni. Pastelia to małe królestwo zamieszkałe przez Klorków. Jesteśmy narodem małych, ale odważnych stworzeń. Cechą charakterystyczną dla męskiego Klorka jest kolorowa broda, nasze panie natomiast noszą kolorowe warkocze. Wszyscy mamy szpiczaste uszy, bulwiaste nosy i nieco za okrągłe brzuszki. Staramy się żyć w zgodzie z innymi narodami. Naszymi sąsiadami na wschodniej granicy są Elfy, na zachodniej Gobliny. Od południa graniczymy z Trollami, a od północy mamy dostęp do Oceanu Niespokojności.

Ostatnio nasze królestwo spotkała tragedia. Niespodziewanie zachorowała córka naszego króla, księżniczka Nastylia. Jedynym lekarstwem na jej dolegliwość jest kąpiel w ziołach z dodatkiem proszku z bursztynowego diaksu. Dlatego król Morgus postanowił zebrać największych śmiałków i wysłać ich na wyprawę po potrzebny kamień. Diaks można zdobyć jedynie w Diamentowej Kopalni, oddalonej od Pastelli o dwieście trzysta mil. Władający nią Łupkowie zgodzili się nam pomóc i podarować diaks w prezencie, jeśli do nich dotrzemy. Zadanie może okazać się nie tak łatwe. Po drodze czeka na nas wiele niebezpieczeństw. Najpierw musimy pokonać Falujący Zdrój. To część oceanu, na której wciąż zmienia się poziom wody. Chwilowo jest bardzo płytko i łatwo można w takich miejscach ugrzęznąć, następnie poziom zwiększa się do tego stopnia, że okręty podskakują. Nasz kapitan będzie musiał dobrze pilnować steru, żebyśmy się nie rozbili. Kolejnym niebezpieczeństwem jest część zamieszкана przez podwodne potwory – Twargony. Uważają się one za władców oceanu i gdy tylko wypatrzą jakiś statek, zatapiają go. Ostrożność i cisza przydadzą nam się także w następnej części podróży, kiedy będziemy przepływać obok Wyspy Szpornic. Cechą główną tych stworzeń jest to, że zjadają każdego marynarza, który zbliży się do ich łądu.

Jeśli uda nam się pokonać te wszystkie przeszkody, dotrzemy do Diamentowej Kopalni

i uratujemy księżniczkę. Z rozmyślań o planie wyprawy wyrwał mnie głos kapitana Tikana:

-Gibbs, jaki pomysł na dzisiejszy obiad?

-Zupa jarzynowa, kapitanie -odpowiedziałem prężąc się na baczność.

-Lubię kolorowe jedzonko-powiedział kapitan, poklepując mnie po plecach.

Udałem się do kambuzy i wziąłem za przygotowywanie posiłku dla załogi. Nastawiłem wodę w ogromnym garze i zacząłem obierać warzywa. Kiedy kroilem marchew, poczułem lekki wstrząs i zobaczyłem jak pokrojone już części unoszą się w powietrzu i same lądują w garze. „Falujący Zdrój”- pomyślałem. Wstrząsy powtarzały się jeszcze kilka razy. Kiedy wszystko się uspokoiło, zawołałem załogę na obiad. Po skończonym posiłku zabrałem się za zmywanie naczyń i zacząłem się zastanawiać, co ugotować moim kompanom na kolację. Nagle usłyszałem krzyk kapitana:

-Wszystkie ręce na pokład!

Od razu rzuciłem talerz, który miałem w ręce i wybiegłem na górę. Moim oczom ukazał się ogromny potwór. Przypominał nieco ośmiornicę, był cały czarny, miał wielką głowę z dziesięcioma oczami i olbrzymie macki, którymi machał w każdą stronę, wywołując podmuchy identyczne jak przy sztormie. Do tego ten jego gruby, wściekły głos. Samo brzmienie już przyprawiało o dreszcze:

-Wynocha z mojego terenu! -grzmiał złowieszczo.

-Chcemy tylko przepłynąć. Nie szukamy wojny!- wykrzyczałem, nie wiedząc, skąd u mnie tyle odwagi.

W tym momencie przed moją twarzą pojawiło się jedno z ogromnych oczu Twargona i usłyszałem:

-Ale ja kocham wojnę – powiedział potwór, parszywie się uśmiechając.

Następnie poczułem na sobie jedną z jego macek. Objął mnie w pasie, uniósł do góry i cisnął w powietrzu. Byłem przekonany, że to ostatnie chwile mojego życia.

Nie wiem, jak długo leciałem ani kiedy straciłem przytomność. Gdy ją odzyskałem, powoli otworzyłem oczy i zorientowałem się, że jestem na jakimś lądzie. Wokół mnie pełno piasku, w górze drzewa i to same owocowe, aż uginające się od urodzaju. Podniosłem się powoli i rozejrzałem dalej. Co krok znajdowałem jakby warzywne grządki. Jakby, bo widać, że nikt o nie nie dbał. Ziemniaki posadzone razem z kalafiolem, pietruszka z kapustą. Bałagan jakich mało. Jednak ucieszyłem się, że przynajmniej nie umrę z głodu. Kucnąłem, przyglądając się dorodnej dyni rosnącej wśród fasolki, gdy za plecami usłyszałem:

-Co my tu mamy? Obiadek? -głos osoby, która to wypowiedziała był sykliwy i odbijający się echem. Nerwowo się podniosłem i odwróciłem. Zobaczyłem przed sobą trzy stwory. Były sporo wyższe ode mnie, szczupłe, gołym okiem widać było ich żebra. Ręce i stopy zakończone długimi szponami, na głowach dredy przypominające węże. Zrozumiałem, że jestem na Wyspie Szpornic. Drżąc z przerażenia przysłuchiwałem się ich rozmowie.

-Trochę malutki -powiedziała jedna

-Za to tłusciutki. Tylko ta broda, trochę taka niesmaczna -odpowiedziała druga.

-Opalimy ją na ognisku -wtrąciła się kolejna.

Czułem, jak moje nogi się uginają. Ja, kucharz okrętowy Gibbs Klork, będę dziś obiadem. Postanowiłem, że muszę spróbować się uratować. Nie mogę tak po prostu się poddać.

-Drogie panie, zanim mnie zjecie, czy mogę zadać jedno pytanie?-zaryzykowałem, trzęsąc się jak galareta.

-A co nam szkodzi, pytaj! -odezwała się jedna ze Szpornic.

-Macie tu tyle pysznego jedzenia. Dlaczego polujecie na marynarzy? -zapytałem wskazując na warzywa.

-Jedzenia? To tylko jakieś rośliny. Nie ma w nich mięsa -usłyszałem w odpowiedzi.

-Dobre jedzenie nie musi zawierać mięsa, drogie panie. Założę się, że nigdy nawet nie spróbowałyście warzyw, które obrosły tę wyspę -robiłem, co mogłem, by przedłużyć i oddalić swoją śmierć. Szpornice spojrzały po sobie, a ja wiedziałem, że trafiłem. Zaproponowałem układ. Ja przyrządzę im obiad z warzyw i jeśli im posmakuje, puszczą mnie wolno. Na moje szczęście się zgodziły. Zebrałem warzywa na zupeę, zerwałem kilka wiśni na kompot i uraczyłem Szpornice najlepszym daniem, jakie w tym stresie mogłem przygotować. Z uwagą przyglądałem się jak jedzą i widziałem, że im smakuje. Gdy skończyły, najwyższa z nich zabrała głos:

-To było pyszne! Nie zjemy cię, ale też nie puścimy. Zostaniesz tu z nami i będziesz nam codziennie gotować -oznajmiła.

-Ale w zamian nie zjecie już żadnego marynarza- postawiłem warunek.

-Zgoda.

I tak oto z kucharza okrętowego stałem się kucharzem wyspiennym. Moje marzenia o pływaniu na okrętach, przeżywaniu przygód i zwiedzaniu świata legły w gruzach. Pociesza mnie tylko fakt, że dzięki przejściu Szpornic na wegetarianizm, wszyscy marynarze są już bezpieczni. Niech oni przeżywają swoje przygody. Wczoraj widziałem statek moich kompanów. Płynęli w stronę Pastelli. Czyli im się udało. Tak bardzo się cieszę. Mam nadzieję, że zdążą na czas i uratują księżniczkę. Teraz już kończę. Dziś na obiad krem z dyni.